Ner 11. Kraków, dnia 1go Czerwca 1879. Rok X.
(Od założenia pisma)

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

„Włościanin“ wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. „Włościanin“ kosztuje rocznie złr. 3 w. a., półrocznie złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie złr. 5, półrocznie złr. 2 cent. 50, kwartalnie złr. 1 cent. 25. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba 4 talary. W Królestwie Polskiem kosztują oba 6 rubli sr.
Manuskrypta nie zwracają się.
(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. N. *Zielone Św.* Jakóba i Nik.	5. C. Florencyi p. i Waleryi.
2. P. *Świąteczny.* Erazma i Eug.	6. P. *Such.* Norberta bisk. op.
3. W. Klotyldy królowej.	7. S. *Such.* Roberta b. wyzn.
4. Ś. *Such.* Flawiana męcz.	8. N. *Św. Trójcy.* Medarda.

Ogłoszenia i inseraty przyjmuje się po 5 ct. od wiersza. **Listy frankowane lub przekazy pocztowe** należy adresować: Do Redakcyi „Włościanina“ i „Zagrody“ przy ulicy Floryańskiéj Nr. 371 pierwsze piętro.

WYBORY.

Szczęść nam Boże!

Przed sześciu laty krzątano się pilnie po kraju — uganiano, agitowano, panowie jeździli po wsiach i radzili z chłopami, znowu porządni gospodarze, co też mają tyle oleju w głowie, iż uznają we dworach swoich panów za braci starszych, zamożniejszych, wykształceńszych ale zawsze za braci i współobywateli, więc ci gospodarze zalegali dwory, radzili ze swymi panami to w pokojach, to na podwórzu, to w ogrodzie; inni co mieli mniéj zaufania do panów po dworach, chodzili po radę do swego księdza proboszcza lub do wikarego i mówili: „Radź jako jegomość, bo my chcemy dobrze, ale nie rozumiemy tego wszystkiego“. A byli i tacy, co do Mośka poszli po radę, radzili i radzili długo w noc — Mosiek miał do nich kazanie, roztrząsał im sumienia a z sumieniami ich kieszenie, trzymając w jednéj ręce butelkę z okowitą, w drugiéj blaszaną kwaterkę — z początku jakoś miło robiło się im na sercu — słuchali i mówili, potem bełkotali tylko, potem już nic nie mówili, tylko na Mośka łzawo patrzyli, a potem — a potem.... niewiedzieć, co się im stało, bo chrapali razem z Mośkiem w karczmie, z tą różnicą, że Mosiek z bachorami na łóżku pod pierzyną, a moi kochani rajcy, co wczoraj takie czułe robili do Mośka oczy i tak kiwali głowami — leżeli niestety o świcie pod... ławą! Ze wstydem o świcie opuszczali karczmę i chyłkiem do domów spieszyli. Musieli w karczmie dużo uradzić — tylko że sobie we śnie pozapominali — a jak popatrzyli do kieszeni, tak im odeszła chętka iść po przypomnienie do karczmy. Inni znowu zjeżdżali się do miasteczek powiatowych, i tam z panami z Wydziału Rady powiatowéj radzili, a radzili — słowem ruch panował niezmierny. A czemu to tak gwarzono i rozmawiano a radzono? Nie dla czego innego tylko dla tego, że miano i chciano wybrać posłów do Rady państwa do Wiednia, którzyby nad dobrem kraju, nad potrzebami jego, nad jego dobrobytem i materyalnym i moralnym radzili — a że dar rady jest równie trudny jak dar bojaźni bożéj, jak dar mądrości — a téj mądrości tyle potrzeba wszędzie, zaś szczególnie wtedy, gdy z téj mądrości ma wypłynąć dobra rada, a z dobréj rady dobrobyt rodzin, dobrobyt wsi, dobrobyt miasteczek i miast, dobrobyt i szczęście całego naszego kraju — więc nie mała to rzecz, kto o tem wszystkiem radzić będzie i radzić ma w imieniu całego naszego społeczeństwa, imieniu naszéj prowincyi, imieniu kościoła i narodu, bo rady te powinny być w najlepszéj zgodzie z obowiązkami sumienia, których strzeże kościół, i z obowiązkami względem Ojczyzny, które wkłada na każdego współobywatela miłość kraju, miłość téj ziemi, miłość naszéj mowy, miłość naszego obyczaju — słowem patryotyzm prawdziwy.

Sześć lat zbiegło i chwała a cześć tym posłom, co bronili jak szermierze, jak żołnierze sprawy naszéj w wiedeńskiéj Radzie państwa. Winniśmy im to uznanie i to podziękowanie, że poczciwie i zacnie bronili polskiego interesu i w ogóle i w szczegółowych rozprawach, a choć był niestety rozdział pomiędzy nimi, bo dwóch

czy trzech posłów dało się unieść gorącości serca i nie byli z innymi razem, to nie czynili tego w złéj myśli, ale im się zdawało, że wyłączając się z koła polskiego w Wiedniu, jeszcze lepiéj téj nieszczęśliwéj a każdemu polskiemu sercu ukochanéj Ojczyźnie usłużą. Więc wszyscy służyli w najlepszéj wierze, zdrady i złéj woli i wiary nie było — a jeżeli i to rozdwojenie nie było dogodne dla obrony naszych interesów, lecz przeszkadzało, to po nowych wyborach będzie panował jeden duch i jedno przekonanie — i jedność wszystkich wybranych posłów.

Widzicie Bracia kochani, co to za ważna sprawa! Otóż jak przed 6-cioma laty tak i dziś wybierać macie posłów do Rady państwa, dlatego to taka krzątanina po kraju rychła, czynna, oby tylko była szczęśliwa!

Kraj nasz podzielił się dla uniknięcia trudności na dwie połowy, jedna około Lwowa z głównym komitetem wyborczym we Lwowie, drugi około Krakowa z głównym komitetem w Krakowie. Odezwa komitetu lwowskiego tak brzmi!

Wyborcy!

Za kilka tygodni przystąpicie do urny, aby nową delegację wysłać do nowéj Rady państwa.

Kraj nasz domagał się zawsze rozszerzenia samorządu, opartego na historycznéj odrębności polskiego narodu. Uprawnionym tym żądaniom dawał silny wyraz Sejm krajowy, a w spełnieniu jego woli i delegacya polska w Radzie państwa. Nieprzyjazne okoliczności udaremniły te usiłowania.

Obecnie zmienia się wewnętrzne położenie monarchii, wytwarza się inny stosunek stronnictw, a rozszerzenie samorządu krajów staje się możliwem. W obec tych przewidywanych zmian tem bardziej jest koniecznem, ażeby jednolita i niepodzielna delegacya nasza wyszła z obecnych wyborów. Znajdzie ona wtedy łatwiéj w przyszłéj Radzie państwa sprzymierzeńców, ażeby konstytucyjnie przeprowadzić takie zmiany w ustroju państwa, któreby zapewniły szerszy samorząd krajowy, ubezpieczyły swobody konstytucyjne, równouprawnienie wyznań i prawa obywatelskie, podniosły ekonomiczny stan kraju i wzmocniły potęgę monarchii.

Niepomyślne powszechnie położenie ekonomiczne sprowadza i na kraj nasz dotkliwe straty. Od wyboru delegacyi, z narodowych złożonéj żywiołów i zgodnie w Radzie państwa występującéj, zależeć będzie skuteczna obrona materyalnych interesów naszych przeciw upośledzeniu ekonomicznemu, przeciążeniu krajowéj produkcyi po nad jéj siłę podatkową, przeciw zamachom na stan ekonomiczny państwa z zewnątrz wymierzonym.

Wyborcy! Jeżeli chcecie, aby delegacya nasza zadość uczynić mogła swym ważnym zadaniom, wybierajcie takich tylko mężów, którzyby tworzyli jednolite, niepodzielne i solidarne Koło polskie.

W skutek ostatnich wyborów weszło niestety do Rady państwa grono ludzi, którzy na każdym prawie kroku walczyli z naszą delegacyą, i w źle zrozumianéj obronie narodowości ruskiéj, narazili kraj na niejedną klęskę, wchodząc w służebne sojusze z wrogami naszéj sprawy.

Od Waszéj ofiarnéj gorliwości, od należytego korzystania z krótkiego czasu, jaki nam do wyborów pozostaje, od usilnych starań Waszych zależy, usunąć fałszywych proroków ludu, a na ich miejscu postawić reprezentantów, miłością kraju i szczerą chęcią gorliwej dla niego pracy przejętych, a wtedy nowa delegacya, da Bóg, odniesie zwycięztwo!

We Lwowie dnia 27 maja 1879.

Centralny komitet przedwyborczy dla wschodniéj części Galicyi.

Przewodniczący: Ks. *Czartoryski Jerzy.*

Abrahamowicz Dawid. Dr *Byck Emil. Czajkowski Alfons. Czerkawski Euzebiusz. Dobrzański Jan.* Hr. *Dzieduszycki Wojciech. Gross Piotr.* Dr *Löwenstein Bernard.* Dr *Madejski Marceli. Onyszkiewicz Mieczysław. Ornstein. Polanowski Stanisław.* Dr *Pilat Tadeusz. Romanowicz Tadeusz.* Dr *Smolka Franciszek.* Dr *Wereszczyński Józef.* Dr *Zuker Filip.*

JEGO EMINENCYI

ALBINOWI DUNAJEWSKIEMU

BISKUPOWI KRAKOWSKIEMU

z okazyi mającéj się odbyć konsekracyi w Krakowie.

Brzmią radością stare mury,
Z wszystkich oczu radość strzela,
I z Wawelu świętéj góry,
Dzwoni Zygmunt pieśń wesela.

Ciesz się ludu chrześciański,
Ciesz, krakowskiéj téj ziemicy
Pomazaniec idzie Pański
I zasiądzie na stolicy.

Na stolicy Stanisława,
Apostolski starzec siędzie,
Chrystusowe głosić prawa,
Niebo z ziemią godzić będzie.

Długo, długo lud sierocy,
Bez pasterza ofiarnika,
Smutny błądził w cieniach nocy,
Czekał tego dnia promyka.

Gdzie Zbigniewy, Samuele,
Gdzie Woronicz złotousty
Świecił, tam lat wiele, wiele,
Tron samotny stał i pusty.

Widział Ojciec, co nas boli,
Litość wreszcie zwyciężyła,
Więc już kładzie kres niedoli
I pasterza nam posyła,

A więc witaj nam, hosanna!
Który idziesz w imię Boże.
Witaj, witaj, gwiazdo ranna!
Nowéj ery wstają zorze.

Zasiądź, zasiądź na stolicy,
Co ją świętość opromienia,
Wyplew kąkól wśród pszenicy,
Prowadź serca i sumienia.

Prowadź serca i sumienia,
Wskazuj, jaka wiedzie droga
Nieomylna do zbawienia,
Do zbawienia — i do Boga!

J. Cz.

KSIĘŻYC.

(Dokończenie).

Teraz już sobie łatwo możecie wytłumaczyć, z kąd pochodzi na księżycu postać twarzy ludzkiéj.

Otóż widzicie! Cienie pochodzące od gór, daléj grzbiety tychże, przesmyki, wąwozy i rozległe płaszczyzny, wszystko to tak dziwnie się układa, że w odległości od księżyca do ziemi przybiera postać pyzatéj twarzy — i ztąd złudzenie. Obecnie tak dalece zbadano i strzęsiono wiernego towarzysza naszéj ziemi, że po prostu już i mapy jego mamy, a astronomy jakby się uwzięli, wszystkie jego miejscowości osobnemi nazwami ochrzcili. A nawet imię naszego Kopernika tam na księżycu figuruje. Góry wymierzyli i policzyli, nawet głębokość przepaści nie jest im tajną. A wszystkie te rzeczy równie dokładnie są obliczone na księżycu, jak na ziemi! Najwyższa jego góra wynosi 25200 stóp czyli przeszło milę (4200⁰), a największa głębokość 9600 stóp czyli przeszło półtoréj ćwierci mili (1600⁰). — Do obliczenia tego nie potrzebowaliśmy się trudzić na sam księżyc, ale luneta nam wystarczyła. Zbruzdowanie powierzchni księżyca, śniegi ciemne i jasne, ktore tu i ówdzie go przecinają i wiele innych ciekawych spostrzeżeń, dały powód do przypuszczenia, że są to kanały, drogi i wały umyślnie i sztucznie robione. Pytanie teraz zachodziło, ktoby je teraz mógł zbudować. Trza było koniecznie przypuścić, że i księżyc ma swoich mieszkańców. Bliższe jednak badania powierzchni księżyca i jego zjawisk wykazały, że księżyc nie posiada ani wody, ani powietrza, które są niezbędnemi dla życia roślin, zwierząt i ludzi. Księżyc zatem nie posiada ani jednéj żywéj istoty, jest więc wieczną pustynią i kupą skalistych gruzów, gdzie cisza i martwość panuje. W tym względzie księżyc najzupełniéj różni się od ziemi, która w życie obfituje. Jakżesz z resztą mogłaby się jakakolwiek żyjąca istota utrzymać tam, gdzie dzień tak długi jak nasze pół miesiąca i zionie skwarem i ogniem. Po nim zaś nagle następuje również tak długa i mroźna noc, że my nawet wyobrażenia nie mamy o sile jéj mrozu. Doba na księżycu trwa 29 dni, 12 godzin i 44 minut — jest więc tak długa, jak u nas cały miesiąc. Noc tam nagle przechodzi w dzień, a jasny dzień w ciemną noc; nie ma tam więc ani zmierzchu, ani poranku, ani zorzy. Oczy nasze nie zniosłyby tak nagłéj zmiany światła. Gdybyśmy się mogli przenieść na księżyc, zobaczylibyśmy tylko z jednéj jego strony ziemię jako gwiazdę 14 razy większą aniżeli my księżyc widzimy, to jest w wielkości koła młyńskiego. Światło zatem słońca odbite od powierzchni ziemi jakby od zwierciadła, 14 razy silniéj oświeca noce księżycowe, aniżeli księżyc, czyli światło słońca odbite od księżyca, ziemię. Ziemia zatem obserwowana z księżyca przedstawia się nam jako wielka jaśniejąca kula ze światłem 14 razy silniejszém aniżeli księżycowe, które od słońca pochodzi. W przeciągu 24. godzin 50. minut, czyli w przeciągu jednéj naszéj doby przechodzi ziemia wszystkie zmiany, jakie na księżycu widzimy w przeciągu jednego miesiąca to jest, ma nów i pełnię, pierwszą i ostatnią kwadrę. Stosunki zatem, jakie istnieją na księżycu,

nie pozwalałyby takim istotom, jakie na ziemi żyją ani na chwilkę istnieć i żyć. To jednakże nie upoważnia nas, abyśmy wykluczyli wszelkie istnienie na księżycu. — Kiedy bowiem Stwórca mógł obdarzyć ziemię tak różnorodnymi tworami, to przecież w Jego mocy leżało stworzyć na księżycu istoty tego rodzaju, że szczęśliwy może żywot tam wiodą jak my na ziemi.

Na tem zakończam tymczasowo opis główniejszych zjawisk księżycowych — a co się reszty tyczy, Pan Póg pozwoli, drugi raz Wam opowiem.

F. W.

Przypomnienia gospodarskie na Czerwiec

układu A. Nowoleckiego.

Warz tytoń, liście bzowe pomięszaj z mydliny,
Na robactwo w kapuście to sposób jedyny.
Ogórki poprzesadzaj, okopuj warzywa,
Siecz siano, koniczynę, bo święty Jan wzywa.
Słomą młodziutkie drzewka zasłaniaj od spieki,
I obcinaj z nich wilki, a pilnuj pasieki.

Kończyć siew gryki, lnu i koniczyny. Siać rzepę i ogrodowizny. Pleć len, pszenicę i ogrody. Okopywać buraki i kartofle. Orać ugor i wywozić mierzwę. Zacząć kośbę łąk, koniczyny i wyki. Myć i strzydz owce. Pilnować wczesnych rojów pszczół; w sam czas rójki przypada jeszcze czynność odnawiania gniazda w ulach, w których robota służyła pszczołom nieprzerwanie przez lat 4 do 6 i tak nareszcie zgrubiała, zczerniała i ztwardła, że już daléj użyteczną dla nich być nie może. Kapłonić koguty. Sporządzać klepiska. Drzewa uschłe wycinać. Pieńki karczować i przerzedzać gęste zarosty. Grzyby i jagody zbierać. Nasienie brzostu i wiązu zbierać i wysiewać, a także topoli białéj, włoskiéj i osiki. O niszczeniu owadów nie zapominać. Baczyć, by pastuchy zagajeń nie niszczyli. Psy gończe wprawiać do pola i wyszukiwać, w których norach są lisy. Parzą się: niedźwiedzie i zające. Rodzą się: zające, daniele, króliki, jelenie i sarny. Trą się: karp, krąp, karaś, lin, kiełb, sum, ciernik i jesiotr. **Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.**

Święty Jan znać daje,
Że przekwitły kłosy,
I siano dostaje,
Hej chłopcy do kosy!
Na łąki o świcie,
Nim deszczyk postraszy,

By przy świętym Wicie,
Uzbierać dość paszy.
Czerwone wisienki,
Zdobią już ogrody,
Hej dzbanek do ręki,
Daléj na jagody!

PRZYSŁOWIE (o śpiochu).

— A wstańże Stachu, bo już słonko wysoko, a ty jeszcze spisz. — Dajcie mi pokój matusiu, małom się wczoraj nażgał, aż mi w krzyże wlazło. — Oj nie robota, ale próżniactwo wlazło ci w krzyże. — Nie przewodźcie nademną bo i tak nie wstanę. — Bójże się Pana Boga Stachu, ano na deszcz się zbiera, a siano w polu. — Niechtam i leje, a ja i tak nie wstanę. — To śpijże próżniaku, nic nie masz i niczego się niedorobisz skoro niechcesz na to pamiętać, że:

Kto rano wstaje,
Temu Pan Bóg daje.

WIOSNA.

I.

Stajały śniegi i stopniał lód,
Ziemia płaszcz zimy zrzuciła,
Z osłony wyjrzał natury cud,
To wiosna do nas wróciła.
To życia czas
Napawa nas,
Nasyca wiosny tchem;
A ziemia w krąg
Pasmami łąk,
Czaruje barwném tłem.

Suche i nagie konary drzew
W strojne się szaty przybrały,
A nad ich kwieciem brzmi ptasząt śpiew;
W świetle zaś rosy kryształy
Lśnią w każdym źdźble,
Migocą się
W tęczowo-srebrny blask.
Ze złotych chmur
I chmurnych gór
Przeciera oczy brzask.

W otchłani nieba już zemdlał cień,
Ziemia się ze snu ocuca,
Słońce wstępuje w słoneczny dzień
I na świat sieci rozrzuca.
Po kłosach szum,
Skądś echo dum,
Falami płynie w dal;
To wiosny duch,
To życia ruch,
To śpiewy górskich hal.

Po górach, łąkach trzód buja rój,
Wszystkiego żywsze oblicze,
Wyrosły siły a usnął znój,
Wszystko tak cudne, dziewicze,
Jakby się świat
Do świeżych szat
Strojnych w bogactwa skrył;
Jakby nasz kraj
We wiosny raj
Już się na zawsze wżył.

Żywioły zdjęte wielbienia tchem
Dziękczynne Bogu ślą pienia,
A człowiek w sercu wzruszony swem
Wiosenne poczuł wrażenia,
Ty Boże wiesz
Że Tobie też

Z mych uczuć płynie chór!
Jak wiosna woń
Pieśń serce roń
Bóg słyszy w głębi chmur.

II.

Z oddali słychać strumyczka szum;
W nim chce się przeglądać chatka
Nad nim przechadza się ludzi tłum,
Wiosna ich wiedzie jak matka.
Z łąk, lasów, dźwięk
Z lic dziewcząt wdzięk,
Odbija czar tych dni,
Kwiecista łoń,
Ziół polnych woń
To raj — gdy serce śni.

Poranek, dzień już, sen uciekł sam.
Wszystko się krząta, zatrudnia,
A w chatce cicho, jak gdyby tam
Wschodziło słońce z południa.
Czemu to tak?
Jedynie ptak
W klateczce wznosi głos.
Znam dom ten, znam —
Tam skarby mam,
Tam mój ukryty los...

Śpi jeszcze marzy kochanie me,
Dzionek się do Niéj przymila,
Na cudne lice promienie śle.
Ach! jak ponętna — ta chwila!
Już budzi się
I jeszcze w śnie
Niby podaje dłoń;
Usteczka swe
Tu — w stronę tę
Zwraca — ach pójdę doń!

Już szkliste szyby roztwarły się.
Rączką schwycone firanki
Zamknęły widok — spostrzegła mię,
I jam nie widział kochanki!
Umknąłem w dal
Ach! jak mi żal!
Ze łzami żegnam Cię!
Lecz sercem śnię
We wiosny dnie:
Jutro — zobaczym się....

Julian Za..ski.

Dział przyrodniczo-ekonomiczny.

Nieco o pokarmach.

(Dokończenie).

Ziemniaki. Jak wiadomo ziemniaki w naszem dopiero stóleciu rozpowszechniły się w Europie, a że okazały się bardzo przydatnymi, dziś znane są wszędzie i stanowią główny artykół pożywienia. Ale ziemniaki wtedy tylko są użyteczne, jeżeli się je spożywa z innemi jarzynami. Tam bowiem, gdzie ziemniaki są codziennym i jedynym pokarmem, gdzie je jadają na śniadanie, obiad i wieczerzę, tam bywają przyczyną chorób wielu jak n. p. u naszych górali. — Nie we wszystkich miesiącach ziemniaki są jednakowo pożywne. Przekonano się, że najpożywniejsze są w zimie. Mniej pożywne w lecie i na początku jesieni, kiedy się je kopie, a najmniej na przednowku, kiedy ich łupina jest całkiem zmarszczona. Muszę tu jeszcze zwrócić uwagę na jednę okoliczność. — Bardzo często się zdarza zwłaszcza pomiędzy uboższymi, że po odcedzeniu ziemniaków chowa się w garnku słoną wodę — a nazajutrz w téjże saméj wodzie gotuje się drugie ziemniaki, a to dla oszczędzenia soli. Mój Boże! ależ to umyślne zabójstwo! lepiéj mniéj zjeść, a kupić soli, niż samemu sobie powoli grób kopać!

Jarzyny. Jakkolwiek bardzo stosunkowo mało uprawiamy jarzyn, to przecież poświęcę im kilka słów z mej strony choćby dla tego, żeby was przekonać, że niesłusznie czynicie, nie uprawiając jarzyn. A zaliczamy tu: buraki, marchew, pasternak, rzodkiew, kapustę, sałatę. Prócz kapusty, która obok ziemniaków i chleba jest codzienną prawie naszą potrawą, ani buraki, ani marchew nie doczekały się naszego uznania. Buraki bowiem jeśli je chodujemy to tylko dla bydła, chociaż potrawa to smaczna, to wolimy jeść same ziemniaki, niż zaprowadzić pewną zmianę i jadać raz ziemniaki, raz buraki, raz marchew, co by dla naszego zdrowia o wiele było pożyteczniejszem. Buraki a nawet marchew zawierają w sobie wiele cukru, dla tego też z pierwszych wyrabiają cukier burakowy, który jest nieco mniéj słodki, niż cukier z trzciny cukrowéj. U nas w Galicyi posiadamy tylko dwie cukrownie, za to w téj części Polski, które jest pod panowaniem rosyjskiem znajduje się ich wiele — a to głównie dlatego, że ziemia wtamtych stronach odpowiedniejszą jest pod buraki niż u nas.

Owoce. Tu należą przedwszystkiem jabłka, gruszki, śliwki, wiśnie, maliny, borówki, poziomki, agrest i t. d. Jak większa część gospodarstwa, tak i hodowanie owoców czyli sadownictwo jest u nas bardzo zaniedbane. A przecież i ta gałęź przemysłu domowego zasługuje na lepsze uznanie. Ile to pieniędzy zbiorą wieśniacy niemieccy za owoce, ale po co tak daleko szukać. Ślązacy nasi bracia im w niczem nie ustępują. I ślązkie jabłka, jakoteż gruszki oraz wiśnie z okolic Raciborza rozwożą się po świecie, a nawet tu do nas je przywożą. Wy zaś kochani Włościanie nie staracie się o wasze sady. Na miejsce drzew rodzących liche i niesmaczne owoce, nie szczepicie nowych, których smak i wielkość byłyby przyczyną łatwiejszego zbytu. Zresztą sady wasze są bardzo małe, to też owoce nim jeszcze dorosną, w większéj części zjedzą dzieci, a gdy przyjdzie sprzedawać nie zostanie nic, lub bardzo nie wiele. Nadto zauważyłem, że w naszych wiejskich sadach nie spotka się nigdy lub bardzo rzadko z agrestem lub porzeczkami. Dlaczego, nie wiem. To jednak pewna, że ze Szlązka i Czech sprowadzają te owoce masami do większych miast naszych, jak: Krakowa, Lwowa, Brodów, Tarnowa, Stanisławowa. Tak kochani Włościanie, wypuszczacie z ręki zysk, którym moglibyście opędzić nieraz całe podatki!

W końcu zwrócę uwagę na zupełny brak u nas napojów wyciśnionych z owoców czyli t. z. jabłecznika i gruszczaka. W lecie, kiedy gorąco dokucza, kiedy

czystą wodą nie tak łatwo ugasić pragnienie, to u nas na wsi raczą się wódką, która zamiast pragnienie zaspokoić, powiększa je jeszcze bardziéj. A wiecie, czem w takich dniach gorących raczą się włościanie niemieccy? — powiecie mi, piwem — gdzie tam! Piwo pijają zwykle robotnicy, fabrykanci po miastach — po wsiach zaś piją jabłecznik, gruszczak t. j. moszcz z jabłek i gruszek. Smak tych napojów jest bardzo przyjemny i orzeźwiający. Wartoby, żeby w miejsce wódki, która nas wcale nie orzeźwia, wprowadzić moszcz, który jest i zdrowszy i lepszy, a nadto nie wyciąga pieniędzy z kieszeni, bo się go sporządza z własnych jabłek lub gruszek. — Jeżeli jeszcze będę miał sposobność pisać co o tem, rozpiszę się obszerniéj, i powiem jak się takowy sporządza.

F. W.

Nowiny ze świata.

Austro-Węgry. Ze spraw wewnętrznych naszego państwa podajemy do publicznéj wiadomości, że Najjaśniejszy Pan najwyższym patentem z d. 22 maja b. r. rozwiązać raczył teraźniejszą Izbę deputowanych Rady państwa i rozporządził bezzwłocznie przedsięwzięcie nowych powszechnych wyborów do przyszłéj Rady państwa. Zaś Excelencya Alfred hr. Potocki, nasz Namiestnik zarządził już nowe wybory, a to w terminach następujących:

1) z kuryi gmin wiejskich na dzień 30. czerwca b. r.
2) z kuryi miast i miasteczek na dzień 3. lipca b. r.
3) z Izb handlowych i przemysłowych na dzień 7. lipca b. r.
4) z kuryi większych posiadłości ziemskich na dzień 9. lipca b. r.

Obecnie więc chodzi o to, kogo tu wybrać, czemu właśnie tego a nie tamtego — trzeba się więc dobrze zastanowić, aby dobrych i zacnych ludzi na posłów wybrać. Dla tego jest nietylko u nas w Galicyi, ale w całéj monarchii ogromny ruch przedwyborczy! Zjeżdżają się, wygłaszają piękne mówki, wiele obiecują kandydaci, jednak lepiéj patrzeć na czyny tych panów, niż na słówka choćby i najpiękniejsze.

Dawniejsi posłowie mają przedewszystkiem pierwszeństwo, bo oni są obeznani z tokiem spraw, nieraz gorzką prawdę powiedzieli czy Rządowi czy innym posłom — a więc im się należy i wdzięczność i dalsza ufność.

— Konsekracya biskupa krakowskiego odbędzie się w Krakowie w kościele Najśw. Panny Maryi dnia 8. czerwca b. r. tj. w uroczystość świętéj Trójcy. Zjedzie z Wiednia Nuncyusz Apostolski kardynał Jacobini, ten sam, co to koronował Najświętszą Pannę w Staréj wsi, zjadą biskupi galicyjscy i będzie wielka — wspaniała uroczystość. Wartoby podążyć do Krakowa na tę uroczystość, bo ostatnia konsekracya biskupa odbyła się przed stu przeszło laty — i Bóg wié, kiedy Kraków konsekracyi się znów doczeka. Świetna Rada miejska zaprosiła Nuncyusza, a Nuncyusz prosił o pozwolenie Ojca świętego — Ojciec święty Leon XIII z całego serca przychylił się do prośby Krakowskiéj Rady miejskiéj.

Niemcy. W Berlinie ma się odbyć w pierwszéj połowie czerwca złote wesele cesarza Niemieckiego, bo cesarz Wilhelm przeżył w małżeńskim stanie z żoną swoją Augustą pięćdziesiąt lat. Tam się wybiera cesarz rosyjski, który 8. czerwca będzie w Warszawie, potem pojedzie do Berlina. Czy nasz Naj. Pan pojedzie do Berlina — trudno przewidzieć — zdaje się jednak, iż nie pojedzie.

Ks. Bismark znacznie spuścił z tonu — a główny prześladowca Kościoła minister oświaty Falk ma być usunięty od rządów. Dałby Bóg!

Rosya. W Rosyi wszystko po dawnemu. Według osnowy traktatu berlińskiego powinni byli Rosyanie opuścić Bułgaryą i to do 3. maja b. r., lecz dzień 3. maja minął, minie i dzień 3. czerwca a Rosyanie za Bałkanami pozostaną. Pierwszy więc wyłom w traktacie berlińskim uczyniła Rosya.

Wewnątrz kraju za to ucisk wielki. Z Petersburga i z miast szczerze rosyjskich mnóstwo rodzin ucieka przed prześladowaniem i szpiegowaniem. I dokądże idą? Oto do Polski, do Królestwa Polskiego, do naszej Warszawy, a ona za kamień, którym ją obrzucano, podaje chleb, bo przyjmuje gościnnie. Dziwna tragiczność wypadków — a w nich wola Pańska chciała, aby ci, których niedobito w latach po r. 63 i 64 stać się mieli przystanią i ratunkiem. Czemu im wierzą obcy i to ci, co ich mieli w nienawiści, a mogli mieć najwięcej powodów do nieufności? Nie czemu innemu, tylko temu, że szlachta polska w Królestwie Polskiem, że lud polski z pod Moskala stoi na gruncie wiary św., na gruncie zasad i przekonań niewzruszonych, — więc z natury swej są oni na przystań dla wszystkich tych przeznaczeni, którym brakuje właśnie takiego gruntu silnego pod nogami, którymi wichry i wiry świata miotają jakby łódką jaką. — Niech myślą i wymyślają niewiedzieć co przeciw duchowi przewrotu, przeciw nihilizmowi wszystkiemu — nic nie pomoże, — jeden Chrystus wyciągnie po nad wzburzone fale swoją rękę i rozkaże wiatrom, aby się uciszyły, ale muszą go uznać w duchu i w prawdzie i muszą skruszeni wołać doń, jak wołali uczniowie w łodzi: *„Ratuj nas Panie, bo giniemy!“*

Anglia. Wojnę w Azyi szczęśliwie ukończono. Stanął niezmiernie korzystny dla Anglii układ między Jakóbem Chanem a Anglikami. Anglia zapewniła sobie ważne wojskowe punkta w kraju, będzie utrzymywała stałego posła w Kabulu przy dworze Jakóba Chana, a więc wpływ Anglii na Wschodzie ogromnie się podniósł, zaś rosyjski zupełnie osłabł. Trzeba Wam wiedzieć, że tę całą wojnę Azyatycką wywołała Rosya; obiecywała pomoc i potem opuściła śp. Szyr-Alego. Oni tak zwykli. — Wojna z Kaframi w Afryce jeszcze nieukończona, lecz bliska końca.

Włochy. Rząd włoski skazał był na śmierć królobójcę Passanantego, który właśnie w téj chwili, kiedy król Humbert objeżdżając cały kraj, w Neapolu był wśród wielkiéj jakby radości witany, swe mordercze żelazo chciał wtłoczyć królowi w plecy, a jego ministra bez mała nie zamordował. Należało go najsrożéj ukarać; jakoż sąd wyrzekł, że jest winien śmierci, ale król w swéj łaskawości złagodził wyrok sądowy zamieniając śmierć na dożywotnie więzienie.

Ale jestto tylko jeden — a gdzie inni? Wszak w śledztwie zeznawał, że ich jest tysiące którzy królów nie potrzebują. I nie inaczéj się dzieje. To przed tym pałacem, to na owym placu gromadzą sie swoi,

a towarzysze Passanantego—a radzą i radzą. Nie dosyć na tem. Sprowadzili sobie do Rzymu tego starca, który się Garibaldi nazywa, a który najzjadliwiéj w tem stuleciu występował przeciw Kościołowi, przeciw Namiestnikowi Chrystusowemu, i on to głównie popchnął nieboszczyka Wiktora Emanuela do walki o władzę i dobra doczesne świętéj Stolicy Piotrowéj i do zaboru tego, do czego nie miał żadnego prawa prócz przemocy. Podobno przygotywują ważne edukacyjne prawa ministrowie włoscy, jak motłoch chce i pragnie, a w Berlinie zacierają sobie ręce z radości.

Za to w Watykanie, w pałacu Ojca świętego co innego słychać — inaczéj tam świat wygląda. Jak tam około starca Garibaldego, tak tu około Starca Ojca świętego około Leona XIII. gromadzą się ludzie. Ale jacy inni, jacy różni od tamtych! Gdy tamci myślą, jakby wydrzeć i zabrać, ci w Watykanie myślą o tem, jakby dawać — a dawać bez granic, dawać tyle, ile nędza i bieda bliźniego potrzebuje. Kiedy tamci depcą prawa boskie i ludzkie, ci w Watykanie proszą Boga, aby zdjął zaślepienie z oczu nieszczęśliwych ludzi, którzy nie wiedzą dokąd zajdą na téj drodze. To téż kiedy na Kapitolu (w pałacu królewskim) wszystko sobie nawzajem kłamie, wszystko się łudzi i uwodzi drugich — a szeregi szczerych przyjaciół króla i prawdziwych patryotów z każdym dniem coraz bardziéj maleją, to w Watykanie niema prawie posiedzenia kardynałów (konsystorza), któreby się nie naznaczyło nowemi pociechami dla serca Ojca świętego. Wracają starzy kacerze i herętycy, szyzmatyckie biskupy rzucają swoje mitry pod stopy Ojca świętego — wyciągają doń ręce, proszą o przebaczenie — i odwołują i naprawiają wszystko złe które sprawili, — a Leon XIII. odpuszcza im ich przewinienia i przyjmuje ich na łono Kościoła z tą słodyczą, która rozbraja i leczy zarazem. Tak więc choć Kościół w upadku na oko, w rzeczysaméj silniéj dziś stoi niż kiedykolwiek, bo cierpienie dodaje mu nowéj siły i nowéj mocy.

Korespondencje.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Znajoma całemu krajowi Twa wielce Szanowna Redakcyo czynna gorliwość w rozwoju oświaty ludu naszego, każe mi się spodziewać, iż raczysz w łamach swego pisma umieścić następującą odezwę — za co z góry już przesyłam serdeczne „Bóg zapłać“ w imieniu młodziuchnego „Towarzystwa“.

Na podstawie Statutu zatwierdzonego przez Wys. c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 7. Marca b. r. ukonstytuwało się w gminie Pakoszówce pod Sanokiem „Towarzystwo ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkoły ludowéj i założeniu czytelni dla młodzieży pod godłem św. Izydora oracza“. Członkiem stałym Towarzystwa, może być każdy obywatel kraju, uiszczający do kasy Towarzystwa 50 cent. wpisowego raz na zawsze, a 50 cent. rocznéj wkładki; Członkiem wspierającym, każdy uiszczający rocznie przynajmniéj 1 złr.; zaś Dobrodziejem, każdy przyczyniający się do rozwoju Towarzystwa jednorazowym datkiem 10 Złr. Członkowie wspierający i Dobrodzieje wpisywani będą do księgi pamiątkowéj utrzymywanéj w tym celu przez Towarzystwo. Wkładki zwyczajne uiszczane być mogą także w książkach dla ludu treści naukowéj lub powieściowéj.

Cel Towarzystwa tak jest szczytnym i w czasach dzisiejszych koniecznym, iż każdy, komu moralne, a témże samém i materyalne dobro ludu naszego prawdziwie na sercu leży — nie pominie obojętnie tak pięknéj sposobności ku wyrażeniu swych zasad społecznych „czynem“.

Równocześnie składam w imieniu Towarzystwa jak najserdeczniejsze podziękowanie Wielebnym X. X. Józefowi Dacie przoboszczowi rz. kt. w Stachocinie, Onufremu Drymalikowi proboszczowi gr. kt. w Lalinie, jakotéż P. P. Leopoldowi Biedzie i Piotrowi Kadlewiczowi nauczycielom szkoły ludowéj w Sanoku, Edwardowi Pałaszewskiemu kierownikowi szkoły ludowéj w Brzozowie, i Piotrowi Kocyłowskiemu włościaninowi w Pakoszówce, którzy nie szczędzili na cele Towarzystwa ni trudu ni kosztu.

Z Zarządu Towarzystwa.

W Pakoszówce dnia 22 Maja 1879 r.

Władysław Biega,
przewodniczący.

Lwów 8 Maja 1879 r.

Wystawa pszczelnicza i ogrodnicza w Jarosławiu i Walne Zgromadzenie Galicyjskiego Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego.

W myśl Ustaw obowiązujących i na zasadzie uchwały Rady Ogólnéj Gal. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego z d. 24 marca 1879 r. odbędzie się w drugiéj połowie września r. b. w Jarosławiu Walne Zgromadzenie Gal. Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego w połączeniu z Wystawą pszczelniczo-ogrodniczą, któréj urządzeniem zajmuje się z całą gorliwością Zarząd Oddziału Cieszanowsko-Jarosławskiego tegoż Towarzystwa.

Wystawa Towarzystwa składać się będzie z dwóch części: z instrukcyjnéj i konkurencyjnéj. W skład pierwszéj wejdą przedmioty polecane i wystawione przez Towarzystwo i ta część będzie wyłączoną od nagrody. Druga część — konkurencyjna obejmie wszystko, co tylko dotyczéć może krajowego ogrodnictwa i pszelnictwa, czy je weźmiemy jako umiejętności, czy jako gałęzi przemysłu i będzie się składała z okazów ubiegających się o nagrody, które stósownie do zasługi będą nagrodami uwieńczone.

Nagrody za celniejsze okazy będą udzielane: w dyplomach honorowych, w medalach srebrnych i brązowych, w listach pochwalnych i pieniądzach. W celu rozbudzenia zamiłowania do hodowania nasion będą przedewszystkiem uwzględniane, jak dotąd tak i na tegoroczné Wystawie pszczelniczo-ogrodniczéj w Jarosławiu, nasiona wypielęgnowane w kraju.

Zeszłoroczna wystawa pszczelniczo-ogrodnicza w Brodach przekonała nas, że nie brak nam ludzi woli i pracy, przejętych dobrem ogółu i pojmujących znaczenie i ważność wystaw specjalnych.

Jeżeli wystawa, urządzona w mieście na krańcu kraju położonem, jakiem są Brody i do tego w okolicy mniéj bogatéj w płody pszczelnicze i ogrodnicze tak

świetnie się powiodła, to spodziewać się należy, że przyszła Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza w Jarosławiu, jako w środkowym punkcie kraju, będzie o wiele świetniejszą.

Szczegółowy program Wystawy i Obrad Walnego Zgromadzenia później ogłoszony zostanie.

W celu nadania rozgłosu potrzebnago przyszłéj Wystawie pszczelniczo-ogrodniczéj w Jarosławiu mamy zaszczyt upraszać Szanowną Redakcję, o łaskawe umieszczenie w łamach swego szacownego pisma odezwy i o dołączenie od Redakcyi słów kilku zachęty do miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa, ażeby ci raczyli wziąść udział w rzeczonéj Wystawie.

Dla wzajemnego dobra i pożytku pożądaną byłoby rzeczą, ażeby na Wystawie téj, nie tylko ogrodnictwo i pszczelnictwo galicyjskie, ale także ogrodnictwo i pszczelnictwo innych części kraju było reprezentowane.

W spodziewaniu, że Szanowna Redakcya nie odmówi swego poparcia pracy, mającéj dobro powszechne na celu, łączymy wyrazy naszego poważania i pozdrowienia.

Prezes Towarzystwa
Prof. Dr. J. Ciesielski.

Sekretarz Towarzystwa
Miron Krypiakiewicz.

O wiecu ludowym w Krakowie

według „Czasu“.

(Dokończenie).

Dnia 9 t. j. w piątek około godz. 3ej po południu zebrał się znowu liczny tłum włościan w ogrodzie Strzeleckim dla dalszych obrad wiecu:

Przewodniczył hr. Henryk Wodzicki. Pierwszy przemawiał X. St. Stojałowski o praktycznych skutkach wiecu. Mówił o Towarzystwie oświaty ludowej, do którego przystąpili Marszałek krajowy, członkowie Wydziału, wielu posłów i obywateli; tłumaczył dalej statuta Towarzystwa, którego zadaniem jest szerzenie oświaty wśród włościan, zakładaniem t. z. kółek rolniczych. Wspomniał dalej X. Stojałowski o budowie chat, przypomniał rady Janka z Głodomanka (X. Perges z Gumnisk), który w pisemkach ludowych podawał plany i szczegółowe objaśnienia, jak należy chaty budować. Mowę X. Stojałowskiego przerywali włościanie licznemi zapytaniami, żądając objaśnień. Dalej pokazywał mowca piękne wyroby z Rymanowa, na dowód, co przemysł domowy może u nas wydać, a całe Zgromadzenie wzniosło okrzyk na cześć hr. Stanisławów Potockich, którzy tak się gorliwie przemysłem wiejskim zajmują. Wreszcie podniósł jeszcze potrzebę zakładania sklepików chłopskich po wsiach i zapowiedział, że wyjdą wkrótce instrukcye, jak się mają kółka rolnicze zakładać.

Prezes Towarzystwa roln. hr. Henryk Wodzicki oświadcza, że Towarzystwo roln. krakowskie da z wszelką gotowością pomoc kółkom rolniczym.

Włościanin Szarek z Brzegów czyta swój wierszyk na powitanie włościan.

Włościanin Mikoś z Gwoźnicy czyta wypracowanie „O potrzebie oświaty“.

X, lic. Chotkowski przemawia bardzo pięknie i z wielką znajomością ludu o stosunkach w Wielkopolsce i pismach ludowych.

Włościanin Jędrzej Nalepa z pod Myślenic mówi po prostu i praktycznie „O gospodarstwie“.

P. Zalański mówi o rozszerzeniu Towarzystwa oświaty ludowéj.

Wreszcie zabrał głos p. Wł. Anczyc o emigracyi chłopskiéj. Przypomina włościanom, że jest ich starym przyjacielem, bo wydawał przez pięć lat w Warszawie *Kmiotka*, a jego liczni prenumeratorowie nazywali go zawsze kochanym braciszkiem. Chciałby więc teraz i z włościanami galicyjskimi bliżej się poznać. Wyłożywszy zgubne następstwa o emigracyi, zwrócił nwagę włościan, że jeśli mają już kraj opuszczać i wysprzedawać się z ojcowizny, to niech lepiej wynoszą się na Ruś, gdzie i ziemia urodzajna i jest jej podostatkiem. Ustęp ten przemówienia p. Anczyca podajemy w całości:

„Oto mówił mi X. prałat Stojałowski, że na naszej galicyjskiej Rusi jest przeszło siedmset gospodarstw włościańskich do nabycia. Ziemia tam dobra i urodzajna i nie gorsza od amerykańskiej. Bracia Rusini, to lud poczciwy i dobry, a mówiący nie amerykańskim, ale ruskim, bardzo do polskiego podobnym językiem. Otóż wy, co macie chęć za morze wędrować, tam idźcie między kochanych braci naszych, a zabrawszy z sobą pracę i oszczędność, jako umiejący lepiej wedle roli i dobytku chodzić i sami do dostatku przyjdziecie i jeszcze Rusinów gospodarki nauczycie. Milej przecie wam będzie w tym kochanym polskim kraju, między dobrym ludem, niż w Ameryce pomiędzy obcymi, chytrymi i chciwymi cudzoziemcami. Nie będzie wam tęskno za tą kochaną ziemią, nie poumieracie w obcych stronach i kości wasze nie będą się poniewierały w zamorskich krajach.“

W końcu przemówił p. Alfred Szczepański. X. Stojałowski pożegnał zebranie i przewodniczący zamknął po godz. 6ej wiec, żegnając wszystkich zgromadzonych i życząc im szczęśliwej drogi. Wszyscy wiecownicy udali się następnie procesyonalnie na nieszpory na Wawel.

Szarada.

Pierwsze z drugiem — to ilość dla wieśniaka miła —
Choć dziś są nowe miary, ta się nie zmieniła.
Drugie z trzeciem — to sprawia ogień; — oprócz tego
Napój, co człowieka niszczyć zwykł każdego.
Trzecie z czwartem zna każdy — widzimy to wszędzie,
Przy budowie, w okrętach; u wieśniaka będzie.
Trzecie z drugiem jest drzewo, wielce okazałe,
Co ludziom przynosi korzyści nie małe.
Drugie z czwartem rzec można za wyraz: „panowie“
Lubo wcale nie dobrze, kiedy kto tak powie.
Całego zaś miejscowość zwykle nazwę nosi,
Gdzie kruszce dobywano — jak podanie głosi.

Franciszek Marzec.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny rędaktor: Aleks. Kroll.

Druk W. Korneckiego.